Kongres eucharystyczny w Dublinie.

Trzydziesty pierwszy światowy kongres eucharystyczny, który odbył się w Dublinie, stolicy wolnej Irlandji, wyrósł na olbrzymią manifestację tej prawdy, że największa nawet brutalność przemocy jest bezsilną wobec potęgi ducha i łaski. Prześladowanie czy to narodowościowe czy religijne, takie, że Irlandję zwano krajem męczenników, rozpoczęło się tam w wieku XII, a trwało aż do naszych czasów, do chwili, kiedy to po wielkiej wojnie otrzymała Irlandja niepodległość. Prześladowanie to osiągało napięcie, którego trudno sobie wyobrazić, a które chyba można tylko porównać z dzisiejszem prześladowaniem religji w Rosji. Przez dwieście lat zabronione były nabożeństwa publiczne, zniesiono także wszystkie klasztory, niszcząc w ten sposób wszelką naukę i kulturę w kraju, zabroniono całkowicie nauki religji, zamknięto wszystkie seminarja duchowne, a kapłanom został wstęp do Irlandji zabroniony pod karą śmierci, na głowę ich wyznaczono wysokie sumy; praw politycznych katolicy oczywiście nie mieli żadnych, żyli w niewolniczej zależności od Anglików, którzy wyzyskiwali i brutalizowali ludność okrutnie, nie cofając się nawet przed masowemi morderstwami, tak, że jedyny ratunek widziała ona w emigracji. To też w XIX w., w przeciągu lat 60, ubyło z kraju 3,760.000 mieszkańców!

Potrzeba więc było heroizmu, by to prześladowanie przetrwać. Bóg żądał ofiary ze wszystkich dóbr ziemskich, mienia, wolności i spokoju, nieraz i życia, które setki tysięcy ofiar za wiarę położyło, nie chcąc złamać wierności nauce jednego prawdziwego, apostolskiego Kościoła. To też przyjazd legata papieskiego do tego kraju, przez tyle wieków tak heroicznie wiernego, przemienił się w prawdziwy triumf, zawiązała się dziwna nić

miłości i sympatji, widoczna we wszystkich sprawozdaniach, między ludnością irlandzką, a wysłannikiem „naszego Papieża", jak Ojca św. w Irlandji nazywają. Całemu światu katolickiemu ukazuje kraj ten wspaniały przykład potęgi ducha, tem cenniejszy w dzisiejszych czasach, że czasy prześladowania za religję w wielu krajach stały się znowu smutną rzeczywistością.

Przygotowanie kongresu.

W maju odbyły się w arcydiecezji dublińskiej dwutygodniowe rekolekcje, do których wezwał list pasterski arcybiskupa Dublina. W pięćdziesięciu kościołach stu misjonarzy, należących do dziesięciu różnych zakonów religijnych, prowadziło w Dublinie i na przedmieściach rekolekcje, w których wzięło udział około trzysta tysięcy kobiet. Następnie odbyły się podobne rekolekcje i dla mężczyzn.

W swoim liście pasterskim mówi kardynał ze wzruszeniem o kongresie. Powodzenie jego, jeśli się weźmie pod uwagę liczbę pielgrzymów, jest zapewnione, a z punktu widzenia jego wspaniałości nie będzie on mógł zawieść, będzie bowiem imponujący.

„Wcielenie — powiada kardynał — jest najcudowniejszem zdarzeniem całej historji ludzkości i jak długo świat istnieć będzie, będzie można to powiedzieć zawsze z tą samą prawdą.

„Wcielenie to trwa, według słów samego Chrystusa, aż do skończenia świata. Wiemy, że jest to prawdą, ponieważ On sam to wyrzekł. Ukrył On swoją chwałę i swoje królestwo, a także i swoje człowieczeństwo pod skromnemi postaciami ziemskiego chleba. Oto nauka o istotnej obecności Jezusa Chrystusa w Eucharystji. Oto nieoceniony dar, jaki Jezus Chrystus zostawił swemu Kościołowi".

Kardynał wspomniał o nabożeństwie Irlandczyków do Najświętszego Sakramentu w czasach prześladowania religijnego, kiedy ludność narażała życie swoje i swych rodzin, słuchając Mszy św. „My — dodał kardynał — jak należy synom narodu męczenników, mamy obowiązek sięgający staredawnej tradycji pozostania wiernymi czcicielami Najświętszego Sakramentu. Dzięki Bogu nasz naród jest wiernym Chrystusowi i Kościołowi. Podczas całego kongresu cały naród, niezależnie od partyj politycznych, będzie połączony tem samem jednem gorącem pragnieniem uczczenia i uwielbienia Króla eucharystycznego. „Sit laus plena, sit sonora, sit jucunda, sit decora, mentis jubilatio".

Przyjazd legata papieskiego.

Statek, przebywszy kanał La Manche, dotknął ziemi angielskiej i gdy przybił do brzegu, wśród tłumu, który zgromadził się dla ujrzenia wylądowania kardynała legata rozległ się ogromny krzyk powitania w języku włoskim: Niech żyje Papież! niech żyje Papież! Frenetyczne powiewanie sztandarami biało-żółtemi wyraziło w barwach całą tę radość, brzmiącą zwłaszcza w srebrnych głosach dziecięcych małych uczniów szkolnych, ustawionych szpalerami wzdłuż wyższego brzegu portu.

Kiedy ukazał się Legat by przejść ze statku, który przywiózł go ranem z innymi podróżnymi, do pociągu, entuzjazm jaki wybuchnął, był tak wielki, że można było zapytywać się, czy owo przysłowiowe umiarkowanie Anglików nie jest tylko legendą. Wzruszony był syndyk — majestatyczny starzec o srebrnej brodzie patrjarchy, pierwszy obywatel miasta Folkestone. Przedstawił go kardynałowi Lauri Mons. Banti, główny wikarjusz diecezji Southwark. Ściskał on długo rękę wielkiego dostojnika Kościoła i wpatrywał się w niego, podczas gdy tłumy wznosiły głośne okrzyki. Chociaż protestant, patrzył syndyk na Legata papieskiego wzrokiem pełnym czci i głębokiego wzruszenia. Ściskając rękę kardynała powtarza — „Jakże jestem szczęśliwy, że udając się do Irlandji, raczyłeś przejeżdżać przez moje miasto. Jakiż to zaszczyt dla nas wszystkich". I pozdrawiał go powiewając kapeluszem tak długo, dopóki pociąg legata nie zniknął w oddali, ze wszystkich zaś stron rozbrzmiewały radosne okrzyki katolików i innych mieszkańców, którzy z odkrytą głową chylili się w pokłonie, nie spuszczając oczu z osoby legata Rzymu, który przeszedł koło nich jak jakaś wizja, która na zawsze pozostanie w ich pamięci...

Widok jaki przedstawił się w Folkestone, powtarzał się raz w miniaturze to znowu w zwiększeniu w ciągu całej podróży kardynała Lauri. Specjalny pociąg, oddany do rozporządzenia Misji papieskiej na żądanie komitetu kongresowego, ozdobiony był po raz pierwszy w Anglji sztandarem papieskim, zatkniętym na lokomotywie; przebiegał on szybko przez różne stacje, na których grupy katolików powiewały sztandarami, kapeluszami i wydawały okrzyki powitania, żegnając się ze łzami, pełni wzruszenia i zapału. Na stacji Addison Road w Londynie przedstawił się widok, jaki może nigdy się jeszcze nie zdarzył. Policja musiała wezwać pomocy młodzieży katolickiej dla ustanowienia kordonu wzdłuż pociągu dla uniknięcia nieszczęśliwych wypadków. Kardynał zeszedł dla udzielenia błogosławieństwa — podczas gdy chóry śpiewały hymny narodowe i wydawały radosne okrzyki. Gdy ukazał się on potem w oknie i pociąg zaczął powoli się posuwać, chwytano tak gwałtownie błogosławiącą rękę, że policja musiała interwenjować. Tłum więc nie mogąc dotknąć już ręki, zaczął tysiącem świętych przedmiotów dotykać pociągu; i długo póki mógł, biegł tłum za pociągiem podnosząc dzieci, które żegnały odjeżdżającego Legata wyciągniętemi rączkami, przerażone cały tym huraganem krzyków, wołań, oklasków.... „Niech żyje Papież!.. hurra..." Krzyki zamierały jakoby w cichem łkaniu. Daleko jeszcze wzdłuż biegnącego pociągu klęczeli ludzie, powiewały chustki, zmieszane głosy gubiły się w huku pędzącego pociągu...

Wczoraj — pisze korespondent „La Croix" — o 3-ej godzinie popołudniu pod jasnem niebem, na którem unosiły się małe eskadry samolotów, w środku portu, gdzie na łodziach i statkach powiewały różne sztandary narodowe, naprzeciwko wybrzeża, gdzie ozdobione domy stanowiły tło dla 50.000 ludzi, statek „Cambria" przybił łagodnie do brzegu, gdzie oczekiwała już grupa dygnitarzy urzędowych. W otoczeniu najwyższych dostojników diecezji Mgr. Byrne, arcybiskup Dublina i świecki naczelnik narodu, De Valera, złożyli pierwsze pozdrowienie katolickiej Irlandji kardynałowi Lauri, legatowi Jego Świątobliwości.

W kilka chwil później na okręcie ukazał się purpurowy sztandar papieski. Wkrótce rozbrzmiały wystrzały, i olbrzymie oklaski i okrzyki rozległy się w powietrzu. Przy dźwiękach hymnu papieskiego wstępował kardynał na ziemię Irlandji pomiędzy dwoma szpalerami żołnierzy, prezentującymi broń. Oklaski wzmagają się wraz z jego zbliżeniem. Okrzyki radości i entuzjazmu nie przestają rozbrzmiewać wśród drgań różnokolorowych sztandarów. Nad portem eskadra żołnierzy wolnego państwa irlandzkiego we wspaniałych mundurach, ubranych po raz pierwszy, otacza samochód kardynalski. Legat zasiada w samochodzie i przez plac Chrystusa Króla eskorta wiedzie go w kierunku Dublina.

Z portu Dun Laoghaire do katedry liczy się piętnaście kilometrów. Całej tej długiej drodze towarzyszą nieprzerwane tłumy publiczności, i nietylko jak w innych krajach, mieszanina wiernych i obojętnych, ale sami gorliwi katolicy. Tłumy te, rzadsze wzdłuż will otoczonych ogrodami, ale zresztą silnie zwarte, przepełniały ulice i place, licząc nie mniej niż 500.000 osób. Wszyscy zaś pełni radości, podawali sobie okrzyki, płynące jakby jakaś przepotężna fala. Może nigdy jeszcze legat papieski nie był przyjmowany w sposób tak wspaniały i wzruszający. Dzieci zwłaszcza, w dziesiątkach tysięcy, wszystkie ubrane biało, z małemi sztandarami w rękach, witały głośnemi okrzykami papieskiego wysłannika. Odczuwało się w tem rozpętaniu uwielbienia, miłości i szczęścia, serce jednej olbrzymiej rodziny, upojone radośnie przybyciem swego Ojca, a może także radość narodu zaledwie wyzwolonego z długiego ucisku.

Na progu u wejścia na terytorjum Dublina wznosiła się pomiędzy dwoma wieżami ozdobiona świetnie estrada. Tam lord-burmistrz stolicy udał się w swojej starożytnej karecie, zaprzężonej w sześć koni, by złożyć kardynałowi hołd powitalny stolicy. Przemówienie jego było przemówieniem prawdziwego katolika, wyznającego swoją synowską wierność dla kierownika Kościoła.

Potem orszak udał się w dalszą drogę. Wszedł on w ulice miasta i posuwał się pomiędzy domami ustrojonemi sztandarami o barwach kongresu, Irlandji i papieża, pod sklepieniem wstęg i kwiecia, którego festony sięgały często z jednego domu do drugiego.

W dzielnicy katedralnej dekoracja jeszcze była wspanialszą i wszędzie tłoczyło się morze głów ludzkich. Katedra była już zapełnioną. Posiada ona wygląd niepozorny, budowaną była bowiem prowizorycznie nazajutrz po osiągnięciu emancypacji religijnej; Mgr. Byrne wybrał już miejsce, gdzie stanie za kilka lat nowa katedra.

Poza kardynałem Mac Rory, arcybiskupem z Armaghy i Mgr. Robinsonem, nuncjuszem apostolskim, znajdowało się przeszło stu biskupów, przybyłych ze wszystkich stron świata chrześcijańskiego, a następnie przedstawiciele wszelkich zakonów religijnych, a wśród nich ks. Gillet, główny przełożony Braci Kaznodziejskich i wreszcie różni dostojnicy kościelni w uroczystych szatach. W pierwszym rzędzie osób świeckich zauważyć można było, poza członkami stałego komitetu kongresowego i komitetu miejscowego, p. de Valera, prezydenta wolnego państwa Irlandji, w otoczeniu mi-

nistrów, i p. Cosgrave, wczorajszego kierownika rządu, a dziś przewodniczącego opozycji, w otoczeniu kilku przyjaciół. Wszyscy w tym kościele, zjednoczeni byli jedną wiarą i jednym zapałem.

Wilja kongresu.

Na zachód od miasta Dublina, niedaleko od centrum, rozciąga się Phoenix Park, olbrzymi ogród, liczący pięć kilometrów długości, a trzy szerokości, może największy park w Europie. Aleje wysadzane drzewami, klomby kwiatowe, trawniki, stawy, place, zapełniają olbrzymią przestrzeń, gdzie udaje się ludność całego miasta w niedziele i w popołudnia letnie. Cudowny ogród, zapraszający do odpoczynku pod swojem cienistem sklepieniem.

Tam zgromadziły się w wilję kongresu przybyłe tłumy, tam wzniesiono wielki ołtarz o kilkaset metrów od brzegu rzeki Liffey. Już na dwie godziny przedtem pierwszy szereg ludzi posuwał się szeroką drogą Main Park Road e Conyngham Road, zarówno pieszo jak i różnemi pojazdami, tak, że wszelki ruch w przeciwnym kierunku był niemożliwy. Zdawało się, że cały Dublin opanował pęd emigracyjny i wszyscy opuścili stare miasto, udając się ku otwartym polom na Zachód. Nigdy jeszcze szerokie ulice Phoenix Parku nie były tak szczelnie zapełnione, nawet gdy ta słynna i zielona przestrzeń bywała teatrem najzaciętszych walk politycznych.

Niemożliwem byłoby podać choć w przybliżeniu liczbę zebranych tam osób. Opierając się na wielkości zajętej przestrzeni, można tylko przypuszczać, że znajdowało się na tem walnem zgromadzeniu nie mniej niż czterysta tysięcy ludzi.

Kardynał Legat i delegacja papieska, kardynałowie, biskupi i prałaci, przybyli punktualnie o godzinie 8-ej wieczorem. Obecni byli również ministrowie wolnego państwa Irlandji i główny gubernator.

Huragan oklasków i okrzyków powitał kardynała legata. Z wysokości swego tronu, wzniesionego u stóp ołtarza, wśród dwóch łuków, wysłannik papieski objął wzrokiem nieskończone tłumy, okazując na twarzy żywe wzruszenie, jakie ścisnęło mu serce.

Wydawało się, jakby niezmierne wojsko jakieś przybyło w oczekiwaniu rozkazów, jakaś armja zebrana przed swoim kierownikiem pod grozą ważnych wypadków, w rzeczywistości zaś była to olbrzymia, spokojna rzesza, przybyła ze wszystkich stron świata dla usłyszenia słowa miłości i życia, dla wzmocnienia wiary i pokrzepienia duszy, dla zaczerpnięcia z gorliwości innych nowej siły dla owocnego podjęcia życia chrześcijańskiego. Uczucia te wyrażały twarze wszystkich zebranych wśród niemilknących oklasków i okrzyków ku czci Chrystusa Króla, Eucharystji, Najwyższego Pasterza, który witany był entuzjastycznie w osobie swego przedstawiciela.

Wśród z trudem osiągniętej ciszy kardynał Lauri wygłosił w języku angielskim następujące wzniosłe słowa: „Chciałbym móc otworzyć serce, by okazać wam moje uznanie dla waszej pobożności i przywiązania, tej pobożności i miłości, jaka przechodzi moje oczekiwania i wielce mnie wzrusza.

Kongres eucharystyczny rozpoczęty tak jak wyście go rozpoczęli, nie może nie ściągnąć na siebie błogosławieństwa Bożego i nie być owocnym dla was, dla waszych rodzin i dla waszej ojczyzny. Starajcie się nie zaprzeczyć czystej radości i wzniosłym uczuciom tych świętych dni! Kongres ma na celu ułatwienie obcowania z Jezusem Chrystusem, a przez to obcowanie poznacie, jak słodką jest rzeczą być z Nim połączonym.

Moi dobrzy przyjaciele! Uczyńcie z Jezusa sakramentalnego centrum i główny przedmiot waszej pobożności, przyjmujcie często Komunję św., pożywajcie często ten chleb silnych, który jak podtrzymywał męczenników w ich mękach, podtrzyma was w waszych trudnościach duchowych i doczesnych i zachowa was zawsze wiernymi Bogu. Nawiedzajcie często Chrystusa eucharystycznego, nie zostawiajcie go opuszczonego w Jego kościołach. On oczekuje was w świętem cyborjum, by porozmawiać z wami, których tak kocha. Sam Ojciec św., wikarjusz tego Jezusa, który żyje ukryty zasłoną sakramentalną, wzywa was do najczęstszego odwiedzania Najświętszego Sakramentu, udzielając, jak uczynił obecnie z okazji wspaniałego waszego kongresu, obfitych odpustów, któremi wykazał swoją gorącą miłość dla Jezusa eucharystycznego i pragnienie, by wszyscy chrześcijanie pamiętali, że Jezus zawsze ich oczekuje.

Pozwólcie, że dodam tu jeszcze jedną myśl: wiem, że wszyscy w tych dniach modlicie się za Ojca św. i za długie jeszcze zachowanie go przy życiu. Nie mam słów, by wyrazić moje szczere uznanie dla was. Wasze przywiązanie do Papieża jest tradycyjne i cały świat katolicki je zna i podziwia. Możecie być dumni i starajcie się zawsze potęgować w sobie tę miłość. Tylko w ten sposób zostaniecie połączeni z Jezusem i Jego Kościołem, kto bowiem kocha Papieża, miłuje i Jezusa, którego On jest następcą na ziemi.

Przesyła on wam specjalne błogosławieństwo, pełen ufności, że Bóg błogosławi wam równocześnie z nieba, i ześle na was, wasze rodziny i waszą ukochaną Irlandję zdrój swoich największych łask".

Przemówienie to zostało rozesłane przez radjo na cały świat, a za pomocą rozgłośników słyszane było przez te olbrzymie tłumy, które przy końcu wzniosłych słów kardynała wybuchnęły gwałtownemi oklaskami, rozbrzmiewającemi echem w całym olbrzymim parku. Okrzyki ku czci Chrystusa Króla i Jego następcy na ziemi — „naszego Papieża" — górowały nad całem pełnem uniesienia, nadzwyczajnem tem zgromadzeniem.

Przed opuszczeniem parku kardynał legat objechał olbrzymią przestrzeń, witany wszędzie nowemi oklaskami, a wreszcie w otoczeniu kardynałów i przeszło dwustu biskupów i ministrów udał się do pałacu arcybiskupiego.

Dla uzupełnienia kroniki całego tego dnia należy wspomnieć, że kardynał legat w otoczeniu delegacji papieskiej złożył wizytę dziękczynną gubernatorowi i został przyjęty z honorami wojskowemi w pałacu przy dźwiękach hymnu papieskiego. Prezydent wolnego państwa Irlandji i wszyscy ministrowie uklękli przed kardynałem, prosząc o błogosławieństwo. Ten akt pobożności prezydenta i wszystkich członków rządu wzruszył głęboko wszystkich obecnych, ale nie zdziwił nikogo: wiara Irlandczyków była bo-

wiem wyrażoną w owej chwili przez cywilnych przedstawicieli tego katolickiego kraju. Nieco później, przed udaniem się do Phoenix Parku, w siedzibie arcybiskupiej ministrowie złożyli nowy akt hołdu wysłannikowi Papieża.

Otwarcie kongresu.

Poważnie i donośnie uderza trzecia godzina w katedrze Dublina. Oto nadeszła uroczysta chwila otwarcia XXXI-go międzynarodowego kongresu eucharystycznego, który zgromadził w stolicy Irlandji przeszło 20 narodów.

Katedra ozdobioną jest wspaniale zielenią i kwiatami, wieńce z wdziękiem owijają kolumny nawy. Koło ołtarza purpura ozdobiona złotem tronów kardynalskich i czerwień wznoszących się ponad niemi baldachimów, zdaje się jeszcze gorętszą obok bieli i złota tronu na lewo od ołtarza, na którym zajmie miejsce legat papieski. Trzy klęczniki z zielonego aksamitu przed ołtarzem zarezerwowane są dla Mgra. Heylen, przewodniczącego stałego komitetu międzynarodowych kongresów eucharystycznych, Mgr. Robinsona, nuncjusza apostolskiego w Irlandji i Mgr. Byrna, arcybiskupa Dublina, organizatora kongresu. Zachodzi jednak obawa, że Mgr. Byrne, zmęczony uroczystościami dnia poprzedniego, nie będzie mógł uczestniczyć we wszystkich ceremonjach kongresu.

Nazewnątrz katedry, na godzinę przed rozpoczęciem uroczystości przeprowadzone zostały odpowiednie zarządzenia gwardji porządku publicznego wokoło ulicy Malborough, gdzie wznosi się katedra dublińska. Kordony policji i skautów utworzyły szpalery i zamykają ulice. Wszystko jest gotowe dla wspaniałego pochodu, który ma rozpocząć uroczystości kongresu.

3-cia godzina! pod sklepieniami katedry rozbrzmiewają cudowne głosy chórów i potężne tony organów. Kapłani w komżach uszeregowali się już w głównej nawie. Następnie przybyli wszyscy dostojnicy kościelni w swoich uroczystych szatach, inni w komżach, sutannach i pelerynach fjoletowych.

Zewnątrz katedry rozlega się jakby fala oklasków, bijąca ku katedrze, okrzyki tłumu witającego przechodzących biskupów. Złote krzyże migocą w powietrzu, a tłumy wiernych z każdej strony pozdrawiają poznawanych arcypasterzy.

Ale oto nowy widok: ukazuje się słynny arcybiskup Malabaru, Mar Ivanios, ubrany w olśniewający strój wschodni. U jego boku biskup w czerni reprezentuje ostatni kraj zdobyty dla Ewangelji.

Prezydent Valera przybył o godzinie 4 min. 45 do katedry; towarzyszył mu O'Calaigh i członkowie gabinetu, a mianowicie Mac Neill, główny gubernator wolnego państwa Irlandji, lord burmistrz i Mac Cormick, znany śpiewak, w mundurze szambelana papieskiego.

Wreszcie zaczyna posuwać się uroczyście dziesięciu kardynałów, tworząc majestatyczny orszak wokoło wysłannika papieskiego, kardynała Lauri. Rzadko poza Rzymem można ujrzeć tak wielką liczbę członków świętego kolegjum. Cały przepych ceremonij rzymskiego Kościoła uświetnia swoim blaskiem hołd kongresu dla Eucharystji.

Z chwilą gdy kardynał legat wstąpił w nawę katedry, piękne głosy chóru ogłaszają jego przybycie świętemi słowami pieśni: „Ecce sacerdos

magnus"! Tłum pochyla się pod jego błogosławieństwem i gdy klęka on u stóp ołtarza, wszyscy obecni klękają również, łącząc swoje modlitwy z modlitwą przedstawiciela Stolicy św. Kardynał Lauri zajmuje miejsce na swoim tronie. Mgr. Walsh, wikarjusz generalny Dublina, odczytuje list Ojca św. najpierw po łacinie, a potem po angielsku. Po angielsku również przemawia Mgr. Heylen, biskup Namuru. Następnie cały tłum zgromadzony słucha odpowiedzi kardynała legata, słuchają nietylko wierni zebrani w katedrze, ale i ci, którzy znajdują się w sąsiednich ulicach, mogą, dzięki licznym rozgłośnikom, słyszeć przemówienie wysłannika papieskiego.

Błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem zakończyło tę wspaniałą uroczystość.

Adoracja nocna.

Jakżeż wielce wzruszeni byli ci, którzy znają ubogie dzielnice wielkiego miasta, widząc jak oszczędzano każdy grosz, by ulice zwykle brudne, oczyszczone i upiększone żywemi barwami mogły powitać godnie kongres, którym szczyci się stolica. Na rogach ulic ustawiono małe ołtarze ze światłami płonącemi w nocy. Cały Dublin stał się jakby wielką świątynią wzniesioną ku czci Eucharystji.

Oto nadeszła noc. Miasto przedstawia zaiste baśniowy widok. Reflektory rzucają swoje promienie nad kościołami i biel dzwonnic występuje jasno na tle ciemnego nieba. Niezliczone napisy kreślą świetlistemi literami uczucia i pragnienia wiernego ludu: Adoremus! Laudamus!

O 8-ej godzinie tłumy napełniają wspaniale oświetlone kościoły. O godzinie 12-ej zostanie wystawiony Najświętszy Sakrament. Ileż wiernych musi niestety zostać na dziedzińcu z braku miejsca! W katedrze zwiększa się coraz bardziej napływ kapłanów i wiernych wszelkiego wieku. Dzieci towarzyszą swoim rodzicom.

W każdej świątyni archidiecezji odprawia się uroczysta Msza św. o północy. W katedrze Mszę św. śpiewa przy asyście papieskiej Mgr. Kelly. Tysiącami rozdawana jest św. Hostja wiernym.

Około północy cała ludność znajdowała się na ulicach, na ulicach wspaniale oświetlonych, jasnych jak w biały dzień, zarówno w dzielnicach ludowych jak bogatych. Tu wspaniałe fasady ozdobione lampami, świecami, lub skąpane w świetle promienistych reflektorów, tam znowu skromne domki najeżone małemi światełkami. Nie było ani jednego najuboższego domu, gdzieby nie płonęła przynajmniej jedna pochodnia za oknem, świadcząc o modlitwie i adoracji. Ona sama zresztą większą część nocy czuwała tam w mieszkaniu, cała rodzina bowiem opuściła dom, zdążając ku najbliższemu kościołowi, i tysiące małych dzieci tej nocy spało w ramionach swoich matek pod sklepieniem nieba, lub sklepieniem świątyń.

O północy, zamiast by ulice opróżniły się dla kościołów, przeciwnie, kościoły wyszły jakby na ulicę. Żaden kościół nie był bowiem dostatecznie obszerny, by pomieścić napływ wiernych. W niektórych miejscach miano tyle przezorności, że wzniesiono ołtarz na wolnem powietrzu, gdzieindziej tłum zadowolił się asystowaniu zdaleka odprawianej Mszy św. Słuchano jej

w skupieniu doskonałem, odmawiając razem różaniec, lub śpiewając pobożne pieśni, tak, że niezliczone improwizowane chóry rozbrzmiewały pod sklepieniem nieba. Nie zamąciło nic tego pobożnego i uroczystego skupienia tłumów. Samochód, który na uczęszczanej ulicy chciałby był utorować sobie drogę, zostawał ruchem uprzejmym, ale energicznym wstrzymany przez policjanta, który spełnia jakby obowiązki kościelnego lub odźwiernego.

Najmniejszy nieporządek nie zamącił chwili przystępowania do Komunji św. Kapłani kierowali ruchem wiernych, a kapłani w Irlandji otaczani są wielką czcią, miłością i posłuszeństwem.

Wspomnieć należy specjalnie o kościele św. Andrzeja. Może on pomieścić 3.000 wiernych; pomieściło się w nim kilkaset więcej, a na ulicach przynajmniej 2.000 osób zgromadziło się przed jego bramami, modląc się i śpiewając. Prawie przez całą godzinę, dziesięciu kapłanów rozdzielało Komunję św.

Wśród kościołów Dublina, w których podczas nocy adoracji znajdowało się najwięcej wiernych i w których rozdano najwięcej Komunji świętej, kościół OO. Oblatów Marji Niepokalanej gdzie Mszę o północy odprawił biskup z Lourdes, zajmuje pierwsze miejsce. Szeroki dziedziniec rozciągający się przed świątynią, zapełniony był niezmiernym tłumem wiernych. O godzinie 1-ej min. 30 rozpoczęto drugą Mszę św., aby móc poświęcić nowe Hostje, wszystkie bowiem ciborja były już opróżnione. Aż do 3-ej godziny wierni cisnęli się do Stołu Pańskiego. Nie będzie przesadą twierdzić, że w tym jednym kościele blisko 10.000 osób przyjęło Komunję św.

Wszystkie kościoły i wszystkie kaplice Dublina uczestniczyły w kongresie, rankiem przez Msze św., podczas których całe rzeszy wiernych słuchały kazania eucharystycznego, zajmującego się głównie świętą Godziną i częstą Komunją św., a popołudniu przez adorację Najświętszego Sakramentu. Z drugiej znowu strony główny temat posiedzeń i zebrań narodowych dzielił się pomiędzy odrodzenie życia religijnego i apostolstwo Irlandji i odrodzenie społeczeństwa chrześcijańskiego, oparte na panowaniu Eucharystji w duszach jednostek i w życiu całych narodów.

Zgromadzenie mężczyzn.

Z punktu widzenia malowniczości widoku, zgromadzenie mężczyzn jakie odbyło się we czwartek wieczorem, nie miało charakteru uroczystego, jaki posiadało podobne zgromadzenie w Chicago. W mieście amerykańskiem na szczelnie zapełnionym placu wyścigowym szeregi mężczyzn wznoszące się amfiteatralnie, jedne za drugiemi, tworzyły jakby górę z ludzi, które stały się nagle górami płonącemi, gdy każdy mężczyzna zapalił swoją świecę. Pozatem było ciemno tak, że płonące światła sprawiały potężne wrażenie. W Dublinie natomiast stowarzyszenia stały na wielkiej otwartej łące, szereg za szeregiem. Jednakże malowniczość widoku nie jest tu rzeczą najważniejszą, są to bowiem zgromadzenia religijne, a nie świeckie, a nie mogło być w najwyższem znaczeniu tego słowa, potężniejszych scen zapału religijnego i katolickiej wierności, jak sceny, które odbyły się w Phoenix Parku we czwartek i piątek wieczór, a również i w sobotę podczas Mszy dzieci.

Zgromadzeniu mężczyzn przewodniczył kardynał legat, a uczestniczył w niem prezydent i inni członkowie rządu; dla głównego gubernatora wzniesiony był specjalny klęcznik po prawej stronie ołtarza. Uroczystość składała się z hymnów, kazań wygłoszonych w języku irlandzkim i angielskim, oraz z uroczystego błogosławieństwa, które poprzedziło, przemówienie kardynała legata. Po kazaniu wygłoszonem w języku irlandzkim przez biskupa z Raphoe, Dr. Mac Neely, wygłosił Dr. Glennon, arcybiskup z St. Louis, kazanie o Błogosławionej Eucharystji jako Sakramencie Miłosierdzia i Pokoju.

Zgromadzenie kobiet.

W ogólnych zarysach zgromadzenie kobiet w piątek wieczór odbyło się według tego samego programu co zgromadzenie mężczyzn poprzedniego wieczora i odznaczało się takim samym zapałem religijnym. Liczba zebranych kobiet dorównywała mężczyznom, twierdzono nawet ogólnie, że zgromadzenie kobiet było okazalsze. Ożywiała je różnorodność kolorów, jakiego nie mogło wykazać zebranie męskie. Na tem zebraniu również śpiewano hymny; kazanie w języku irlandzkim wygłosił biskup z Down i Connor, Dr. Mageean, w języku angielskim zaś arcybiskup z St. Andrews i Edinburga. Arcybiskup w głęboko wzruszających słowach prosił zebrane kobiety o zajęcie poważnego stanowiska wobec ostatniej encykliki Ojca św., która „zwróciła uwagę świeckiej prasy w całym świecie i pobudziła do gniewu nieprzyjaciół Boga". Oto doskonałe sprawozdanie z tego przemówienia, podane przez dziennik „Irish Independent":

„Papież nie podnosi nigdy niepotrzebnego alarmu. Jest on najlepiej poinformowanym władcą w świecie. Przed dwunastu laty, jako wysłannik Benedykta XV patrzył on w dół z murów Warszawy na procesję, liczącą 100.000 osób, która podczas gdy armaty bolszewickie grzmiały już za miastem, przez dziewięć dni przeciągała ulicami w korniej modlitwie, by Bóg cofnął grozę zapowiadającej się rewolucji. Nie znał on lęku. Obiecał, że jak długo ostatni członek rządu pozostanie i on nie opuści miasta, byłby pozostał nawet sam, gdyby wszyscy byli uciekli. W Święto Wniebowstąpienia Matki Boskiej pobłogosławił armję udającą się na zmuszenie bolszewików do cofnięcia się i na ocalenie Europy w jednej z największych bitew świata.

Nie, Papież nie wywołuje nigdy popłochu, ale ze swojej strażnicy w Rzymie woła on, że bolszewizm zachwiał podstawami religji i że bluźniercza walka z Bogiem, prowadzona przez złe potęgi, usiłuje pogrążyć w chaos bezbożności kulturę całego świata.

W końcu Kościół musi zatriumfować i jeśli cywilizacja współczesna nawet zginęłaby, Kościół znowu opanowałby, przekształcił i zwrócił rozpętane siły ku służeniu Wszechmocnemu Bogu; jednakże jak wiele cierpień i nieszczęść, jak wiele grzechów i zniewag Wszechmocnego Boga zostanie wpierw dokonanych, jeśli w tej chwili przełomowej zaniechamy spełniania obowiązków naszej wiary!

Przeznaczenia rasy ludzkiej spoczywają głównie w rękach kobiet. Kobietom obecnie nasuwają się możliwości, jakich nigdy nie znały jeszcze, horyzonty dotąd zamknięte przed niemi, otwierają się dla ich działalności,

i ukazują się im szerokie dziedziny Akcji katolickiej, w których mogą pracować dla Boga i Kościoła; może jednak żadna z tych dziedzin nie jest tak wielką, żadna nie jest tak pełną obietnic, jak ta ogromna walka do której Ojciec św. wzywa wszystkich katolików, by łączyli się razem przeciwko Książęciu Ciemności.

W obecnym kryzysie nikt nie może złożyć Bogu bardziej wspaniałomyślnego hołdu, jakiego On żąda, niż dziewice i matki Kościoła katolickiego. Nie siłą zbrojną, nie potęgą człowieka, nie lasem bagnetów, może zostać pokonany szatan, ale jedynie potęgą serc złączonych silnie w miłości z Najświętszem Sercem Jezusa, a siły zaczerpnąć mogą one nie z własnej słabości, ale tylko z nieskończonych skarbów Jego Wszechmocy.

W obecnym kryzysie Bóg mógłby ocalić świat bez ich pomocy, ale wzywa On nas do podjęcia swej cząstki, a zupełna beznadziejność widoków jest najlepszą gwarancją powodzenia".

Przed samem uroczystem błogosławieństwem na zgromadzeniu kobiet zaczął padać deszcz — pierwszy deszcz w Dublinie od miesiąca maja, nie trwał on jednak długo i nikt nie zwrócił nań uwagi. A trzeba wiedzieć, że od dwóch lat modliła się Irlandja, kraj ugięł i częstych deszczów, o pogodę na okres kongresu, która też dopisała w zupełności. Kardynał legat przemówił następującemi słowy:

„Wy moje drogie kobiety, wierne córki Matki Kościoła, waszą prawdziwą, czystą pobożnością jesteście godnemi następczyniami tych cudownych pokoleń kobiet irlandzkich, które przez całe wieki były strażniczkami i propagatorkami Wiary w wielu krajach — wiernemi naśladowczyniami przykładu św. Brygidy i wielu innych heroicznych kobiet Irlandji, które od czasów św. Patryka, podobne były owym świętym niewiastom z czasów apostolskich, najpotężniejszym pomocnicom w pracy misyjnej, przyprowadzającemi Irlandję do Boga i zachowującemi ją w wierności dla Boga.

Przykład jaki dawałyście, dobre kobiety, podczas tych ostatnich kilku dni był naprawdę wzniosły.

Kobiety z natury swej jak i z łaski Bożej przeznaczone są bardziej od mężczyzn do zachowania rodziny i społeczeństwa w łączności z Jezusem Chrystusem, i jest faktem niezaprzeczonym, że od chwili gdy Błogosł. Marja, zawsze Dziewica, nasza Niepokalana Matka, która wydała na świat Światło świata i od chwili gdy ta Matka bolesna towarzyszyła swemu Boskiemu Synowi na górę Kalwarji, — wszystkie kobiety chrześcijańskie, naśladując przykład Marii, prowadziły nadal Jej dzieło apostolskie.

Córki i siostry niech pomagają swoim rodzicom i rodzeństwu. Żony niech swoją dobrocią, łagodnością i przykładem swoich cnót wywierają zbawienny wpływ na swoich mężów.

Matki niech kierują swojemi dziećmi utwierdzając w nich miłość Boga i nauczając ich pilnego przestrzegania Jego przykazań.

To właśnie czyniłyście i czynicie stale, córki i siostry, żony i matki Irlandji. Z całego serca składam wam też z tego powodu powinszowanie. Godziny adoracji jakie ofiarowałyście przed Najśw. Sakramentem, piękne hymny, jakie odśpiewałyście ku czci Jezusa i Jego Matki Niepokalanej, a przedewszystkiem Komunja św. jaką przyjęłyście z tak wielką pobożno-

ścią, wykazuje najwymowniej, że Jezus Chrystus, Król świata, jest także Królem waszych serc, i najgorętszą moją modlitwą jaką zanoszę do Boga jest o dobre kobiety, by Bóg zachował was zawsze w tak ścisłej łączności z Sobą. Oby ten Chleb Żywota pomagał wam w potęgowaniu waszej pracy apostolskiej. Oby specjalne błogosławieństwo, jakiego udzielę wam w imieniu Ojca św., utwierdziło was w Wierze, Nadziei i Miłości, uzdalniając was, byście zawsze były godnemi naśladowczyniami Tradycyj wielkiego waszego kraju, Irlandji, i godnemi córkami Kościoła Katolickiego".

Zebranie dzieci.

Jedną z największych uroczystości kongresu było wielkie zgromadzenie dzieci w Phoenix Park.

Jakież słowa zdołałyby oddać dokładnie wymowę tych faktów? Około 100.000 chłopców i dziewczynek otaczających proboszczów swoich parafij, swoich nauczycieli szkolnych, a niekiedy i swoich rodziców, dawało cudowny przykład skupienia i karności. Wszyscy z oczami utkwionemi w ołtarz, słuchali Mszy św. modląc się pobożnie, i widać było jasno, że ich wzrok zarówno jak i dusza zwrócone były ku Boskiej ofierze.

Malowniczy widok przedstawiały zwłaszcza dziewczynki w swoich białych sukniach: była to niby olbrzymia grzęda narcyzów czy stokroci na tle zielonej łąki, którą chwilami ozłacał promień słońca wybłyskujący z poza dwóch chmur.

Cała ta armja dziecięca była cicha i nieruchoma, tak, ale tylko w czasie Mszy św. Gdy bowiem tylko Legat Papieża, uczyniwszy wielki gest błogosławieństwa nad całym tłumem klęczących dzieci, zaczął przechodzić pomiędzy ich rzędami, żywość młodego wieku, hamowana poprzednio posłuszeństwem dla nauczycieli, a zwłaszcza czcią dla świętego miejsca, odzyskała należne sobie prawa. Nagle jednomyślnym i zgodnym ruchem, 100.000 dzieci rozwinęło swoje chorągiewki, które dotąd były zwinięte i ukryte, i ukazała się jakby łąka różnobarwna: żółta, zielona, i niebieska, drgająca w słońcu, lub jakby niezmierny obłok motyli spoczywających na kwiatach i bijących skrzydłami! I podczas gdy małe ręce pomagały wietrzykowi w poruszaniu tysiącem tych chorągiewek, głosy dziecinne rozbrzmiewały gorącemi i pełnemi świeżości okrzykami, trochę może zanadto nskliwemi i ostremi, to prawda, ale zarazem pełnemi głęboko wzruszającej i pięknej harmonji!

Przed zakończeniem tej ceremonji kardynał legat zwraca swoje przemówienie do tego tłumu dzieci, który białemi falami okala cały ołtarz.

Nie chce on — jak powiada — opuścić tej wzruszającej ceremonji bez pobłogosławienia młodych kongresistów i poproszenia ich o modlitwy za ich rodziców, przyjaciół i ojczyznę.

Po przemówieniu udziela błogosławieństwa papieskiego. Legat udaje się następnie do swego pojazdu i opuszcza powoli park wśród dwóch szpalerów dzieci, które go oklaskują i śpiewają hymny irlandzkie.

Triumf jaki młodzież zgotowała dla Eucharystji, jest jednym z wyników dekretów Piusa XI o częstej Komunji św., a zwłaszcza komunji dzieci.

Na popołudniowem zgromadzeniu rozpatrywano przyczyny głębokiego życia religijnego w Irlandji, widząc ją we wzorowem dostosowaniu się do dekretów Ojca św. Piusa X o częstej Komunji św. Na 320.000 mieszkańców Dublina słucha przeszło 50.000 codziennie Mszy św. Na 4,200.000 mieszkańców ma Irlandja 2.600 kleryków i 3.900 kapłanów, wszystkie prawie zakony istnieją w tym kraju, a setki kapłanów irlandzkich pracuje w dalekich misjach.

Uroczyste nabożeństwo niedzielne.

W niedzielę rano, przed olbrzymim ołtarzem w Phoenix Park, gdzie ma się odbyć Msza pontyfikalna, widok jest wzruszający: pod olśniewającemi promieniami słońca cisną się na trawnikach, ocienionych stuletniemi drzewami, pielgrzymi, przybyli wszelkiemi możliwemi pojazdami, na ścieżkach i alejach rozciąga się niezmierzone morze ludzkie, sięgające aż do samego ołtarza.

Z trybuny prasowej widok jest zdumiewający. Ziemia zwykle tak zielona, tworzy obecnie zbiorowisko ciemne i ruchome, grupujące się wokoło polanki, którą otaczają skauci i na której wznosi się majestatycznie ołtarz.

W ciszy długi szereg kapłanów w białych komżach ukazuje się w głębi, przechodzi wśród drzew i zajmuje miejsce na olbrzymiej estradzie. Blado niebieski odcień tworzy przybycie kongregacyj Dzieci Marji. Dalej następuje czerwona barwa różnych korporacyj, których przedstawiciele, grupują się wokoło lorda burmistrza. Niedaleko zajmuje miejsce p. de Valera, oraz członkowie rządu a blisko nich, ale starannie oddzieleni, przedstawiciel Anglji i jego małżonka.

Przybywają biskupi, dodając delikatny cień fjoletu do całej gamy barw, podczas gdy na niebie unosi się eskadra w formie krzyża. Wreszcie zaczyna się posuwać orszak kardynałów w długich kapach, i zaczynają rozbrzmiewać potężne głosy chórów, gdy tymczasem w dali chwieją się sztandary. Wkrótce można lepiej już wszystko rozróżnić. Na czele orszaku, za wielkim złotym krzyżem, postępuje legat, odziany w przepyszny strój pontyfikalny. Organy zaczynają grać marsz papieski, podczas gdy rycerze świętego Grobu, św. Grzegorza, oraz rycerze maltańscy w stroju uroczystym i skauci marynarze otaczają go gwardją honorową. Przybywszy do ołtarza legat przyklęka, a cała jego świta idzie za jego przykładem, sztandary pochylają się i wznosi się ku niebu hymn papieski.

Rozpoczyna się Msza; odprawia ją arcybiskup z Baltimore, Mgr. Curley, Irlandczyk z pochodzenia. Po odśpiewaniu Ewangelji, w przejmującej ciszy kardynał Lauri zabiera głos przypominając pielgrzymom szczęście niebieskie, jakie zapewnia częste przyjmowanie Komunji św. Słynny śpiewak, tenor Jan Mac Cormick, szambelan papieski, w uroczystym mundurze, śpiewa przy akompanjamencie małych organów „Ecce Panis Angelicum" Cezara Francka.

Odbywa się w dalszym ciągu majestatyczna ceremonja, podczas której w odpowiednich chwilach całe zgromadzenie, posłuszne wskazówkom dawanym

przez rozgłośniki, pochyla się, przyklęka i podnosi się znowu na całej przestrzeni.

Podczas podniesienia, po dźwiękach trąb, tłum klęczący słyszy nagle srebrną nutę dzwonka, który przywieziono specjalnie z muzeum w Dublinie, i którego nie używano od czasów św. Patryka.

O godzinie 2-giej 20 min. Msza została zakończona. Wtedy odezwał się trzykrotnie dźwięk trąb, zapowiadający radjostację watykańską. Ks. Gianfranceschi, kierownik radjofonicznej stacji watykańskiej, przemawia w języku łacińskim, a następnie w angielskim: „Proszę o uwagę, Ojciec św. przemówi teraz do was".

Wkrótce rozlega się głos Ojca św. wyraźny i jasny, wymawiający po łacinie słowa błogosławieństwa: „W imię Ojca, Syna i Ducha św. Amen. Oto, drogie moje dzieci w Chrystusie, jesteśmy z wami. Jesteśmy z wami, najpierw jako ojciec ze swemi dziećmi, szczęśliwi, że możemy wziąć udział w waszej radości i triumfie Eucharystji, nietylko za pośrednictwem Naszego kardynała legata, ale także pośrednio przez Nas samych, ponieważ łącząc Nasze modlitwy z waszemi, możemy prosić Boga wszechmocnego i najmiłosierniejszego, by przejednany modlitwami swego Kościoła, raczył w Swej dobroci użyczyć pośród tak wielkich cierpień i prób wszystkich narodów, darów jedności i pokoju, które mają prawdziwie mistyczne znaczenie tajemnicy Eucharystycznej. Wreszcie Nasze serce i usta otwierają się dla powinszowania wam i udzielenia wam ze szczególną miłością błogosławieństwa apostolskiego.

Tak więc, przez wstawiennictwo modlitw błogosławionej Marji, zawsze Dziewicy, Matki Boskiej, Królowej Irlandji, błogosławionego Michała archanioła, błogosławionego Jana Chrzciciela, błogosławionych apostołów Piotra i Pawła, błogosławionego patrjarchy Patryka, błogosławionych i świętych Irlandji, i wszystkich Świętych niech Błogosławieństwo Boga wszechmogącego, Ojca, Syna i Ducha św. zstąpi na was wszystkich i na waszą zarówno jak i Naszą ukochaną Irlandję i pozostanie z wami na zawsze".

Od godziny 1-szej Papież w swojej bibljotece śledził wszystkie fazy ceremonji zamknięcia kongresu. Audycja nie była jednakże zupełnie dobrą, chwilami następowały przerwy. Po transmisji słów Papieża, ks. Gianfranceschi otrzymał od hr. Della Torre, znajdującego się w Dublinie, zapewnienie, że audycja z Rzymu była bez zarzutu.

Procesja.

Procesja była najwspanialszą ceremonją kongresu.

Tłum jest niezmierny. Wydaje się, jakoby duchowieństwo reprezentowane było przez wszystkich swoich członków z całego świata. Setki prałatów znajduje się u stóp ołtarza. Pośród nich najżywsze barwy posiada grupa kapłanów kościołów wschodnich. Arcybiskup Betanji, Mar Ivanios, znajduje się pośrodku grupy biskupów obrządku łacińskiego. Obok książę indyjski, zaszczycony tytułami papieskiemi, odznacza się wspaniałością swego wschodniego stroju.

O godzinie 3 ej, min. 50, orszak opuszcza Phoenix Park. Wzdłuż całej drogi tysiące widzów ustroiło balkony i okna kolorami papieskiemi.

Poprzedzany oddziałem kawalerji, i sztandarem Najświętszego Sakramentu procesja rozwijała się w doskonałym porządku pomiędzy szpalerami skautów: na czele grup męskich, ustawionych w ósemki, niesiono krzyż, następnie postępowała grupa ministrantów, członkowie duchowieństwa świeckiego i zakonnego, chór kapłanów i kanoników Kapituły stolicy, klerycy z pochodniami i kadzielnicami; dalej postępował kardynał legat niosący Najświętszy Sakrament, w otoczeniu gwardji wojskowej, otaczającej niosących baldachim, pp. de Valera, Cosgrave, lorda burmistrza Dublina, J. Derlin, ministra sprawiedliwości wolnego państwa; dalej postępowali kardynałowie i ich świty, arcybiskupowie i inni dostojnicy Kościoła, otoczeni z każdej strony członkami delegacji papieskiej, i szambelanami papieskimi. Później szli ministrowie państwa, władze miejskie, ministrowie zagraniczni, członkowie sejmu i senatu, wysocy urzędnicy watykańscy, konsulowie, rada municypalna, przedstawiciele Irlandji północnej, jak również różne organizacje publiczne i uniwersyteckie.

Najwspanialszy i najbardziej malowniczy widok przedstawiała procesja z mostu O'Connela w chwili gdy przybyła pierwsza kolumna pochodu do ołtarza, który przyparty do rzeki otoczony jest potrójnym szpalerem skautów i żołnierzy. Na czele husarze w jasno niebieskich mundurach o żółtych wyłogach, a za nimi tysiące mężczyzn z odkrytemi głowami. Z drugiej strony mostu ukazuje się drugi odłam procesji poprzedzany sztandarami.

Rozgłośniki podają śpiewy chórów, podczas gdy na rzece Liffey cicho posuwają się łodzie, na których przybywają nowe grupy wiernych. Most napełnia się tłumem, w którym uwija się mnóstwo młodych ludzi, należących do różnych bractw religijnych, z piersią przewiązaną blado niebieską szarfą. Cały ten tłum pozostaje w wielkiem skupieniu i nie stara się przełamać zaporu gwardji porządku publicznego. Słychać tylko śpiewy. Wszystkie okna, wszystkie wolne miejsca, aż do dalekiej rogatki celnej, są czarne od głów ludzkich.

Skauci, z których niektórzy liczą zaledwie lat dziesięć, stoją od południa w nienagannym porządku. Rozbrzmiewają litanje naprzemian z hymnami. Organizacja jest rzeczywiście wspaniała a karność tłumu nadzwyczajna.

Na moście O'Connella wznosi się ołtarz, do którego prowadzą schody z kolumienkami, przykryte czerwonem suknem. Nad nim umieszczona jest latarnia, zakończona krzyżem obróconym na morze. Ołtarz jest otoczony kwiatami, a na obrusie wyhaftowane są słowa: „Ecce Panis angelicus". Małe poduszki przygotowane są dla biskupów a klęczniki dla kardynałów.

Stamtąd legat papieski poblogosławi wiernych, którzy nie przestają śpiewać hymnów religijnych.

Widok ten niezmiernie jest wzruszający: całe życie stolicy jest zawieszone, tramwaje, samochody, przestały krążyć. Pod słońcem, które zaczyna się ukazywać, słychać tylko modlitwy, które spływają z rozgłośników na

cały ten tłum klęczący, podczas gdy od czasu do czasu, pojawia się na tle obrazu samolot.

O 6-ej godzinie główna część procesji, towarzysząca Najświętszemu Sakramentowi, ukazuje się w oddali i posuwa się powoli obydwoma brzegami rzeki. Orszak z prawego brzegu przechodzi przez most przed ołtarzem i łączy się z drugim. Najpierw idą zakonnicy, potem kapłani w komżach, którzy tworzą długi biały sznur na każdym brzegu. Cały chór skupia się następnie na lewo od ołtarza, gdzie jaśnieje wielki, złoty krzyż procesji.

Wreszcie ukazuje się baldachim biały i złoty, pod którym widać legata z odsłoniętą głową, otoczonego oficerami armji. Kardynał Lauri wstępuje po stopniach ołtarza. Tłum zapełnia już całkowicie brzegi i wszystkie ulice.

Członkowie sejmu, senatu, i różne korporacje, klękają przed ołtarzem. Tylko tłum dla zbyt wielkiego ścisku nie może uklęknąć. Przeszło miljon wiernych, jak podaje „Times", uczestniczyło w tym triumfie eucharystycznym.

Przed zakończeniem całej tej niezapomnianej uroczystości, kardynał legat zabiera jeszcze głos. Przyrzeka on zdać sprawę Papieżowi z przebiegu kongresu. Odczuwa on wdzięczność najpierw dla Boga, później dla Papieża, kardynała Mac Rory i arcybiskupa Dublina, wreszcie dla wiernych. „Zapewniliście Jezusowi, mówi on do publiczności, triumf, jaki nie ma równego sobie w historji kongresów eucharystycznych i Bóg was wynagrodzi i pobłogosławi wam".

Podczas przemówienia legata panuje niezamącona cisza. Słychać tylko szum wody i dźwięk dzwonów w oddali. W odpowiedzi tłum śpiewa Adoremus oraz hymny. I oto koniec. Kardynał Lauri udaje się pieszo aż do katedry, gdzie zostanie wystawiony Najświętszy Sakrament. Tłum rozbrzmiewa okrzykami i oklaskami, podczas gdy trąby ogłaszają zakończenie kongresu o godzinie 7-ej min. 14.

MIŁOŚĆ WYNAGRADZAJĄCA.

Idea wynagradzania jest podstawą ascezy chrześcijańskiej i życia chrześcijańskiego wogóle. Ludzkością rządzi prawo solidarności i równowaga, jaka panuje pomiędzy dobrem a złem, naruszona przez grzechy jednych, naprawioną być musi przez cnoty i ofiary innych. We Francji istnieje bardzo bogata literatura, przedstawiająca dzieje licznych świątobliwych dusz, które poświęciły się z miłości ku Bogu i bliźnim wynagradzaniu i pokucie za winy świata. W Polsce niedawno ukazało się znakomite

dziełko), doskonale przełożone z języka francuskiego, które odsłania tę wzniosłą, a ukrytą pracę ludzkiego serca. Książka ta rozpatruje w sposób wyczerpujący, głęboki, a jasny, tak z punktu widzenia teologicznego jak i praktycznego, ideę miłości wynagradzającej. Prawo wynagradzania, zadosyćczynienia wypływa z tajemniczego związku łączącego wszystkich ludzi odkupionych przez Jezusa Chrystusa. Obowiązek ten dotyczy wszystkich chrześcijan. Niektóre jednak dusze zostały specjalnie powołane przez Chrystusa do tej akcji pokutnej, do uczestniczenia w Jego Męce. Należy tu przedewszystkiem św. Małgorzata Marja Alacoque z XVII wieku, św. Ludwina, św. Gertruda, i nieskończona liczba różnych dusz pobożnych, tak w zakonie jak i w świecie żyjących. Książka „Idea Miłości Wynagradzającej" podaje szkic historyczny dziejów dusz wynagradzających w ciągu wieków aż do czasów najnowszych. Rozpatruje ona podstawy teologiczne wynagradzania, wyjaśniając znaczenie tak głębokich słów jak odkupienie, zadosyćczynienie, zasługa, świętych obcowanie i t. d. i wykazując czem jest zadosyćczynienie Chrystusa i jaki udział zostawia On nam w zadosyćczynieniu. Podaje ona też różnorodne sposoby wynagradzania, przez serce, wolę, modlitwę, trudy i ofiary codziennego życia, a zwłaszcza przez cierpliwe znoszenie cierpień i krzyżów zsyłanych przez Opatrzność. Osobny rozdział podaje szczegółowy przegląd wszystkich instytucyj i stowarzyszeń, poświęcających się zadosyćczynieniu na Zachodzie. Należy tu też założony niedawno w Szwajcarji „Katolicki Związek chorych", głoszący, jak wiele innych podobnych zrzeszeń, apostolstwo cierpienia.*

Najdoskonalszy wzór życia wynagradzającego zostawił nam Chrystus: post, modlitwa, nieustanny codzienny trud i wreszcie Męka krzyżowa — oto treść Jego życia na ziemi. Do uczestniczenia w tem dziele pokuty i wynagradzania wzywa On w ciągu wieków miłujące Go dusze dla zadosyćuczynienia Bogu, który jest nietylko nieskończoną Miłością, ale i nieskończoną Sprawiedliwością, i domaga się przywrócenia, naruszonej przez niezliczone grzechy świata, moralnej równowagi.

Ojciec św. Pius XI w encyklice z maja 1928 roku „Miserentissimus Redemptor" wyjaśnia całemu światu chrześcijańskie-

*) „Idea Miłości wynagradzającej" Ks. R. Plus, tłum. M. P. Kraków, 1932 r. Nakł. „Wiadomości Katolickich".

mu znaczenie nabożeństwa wynagradzającego, nawołując wszystkich wiernych do pełnienia tego obowiązku każdego prawdziwego chrześcijanina.

Książka „Idea Miłości Wynagradzającej" uczy, jak wielkiem złem jest grzech, jak straszne pociąga za sobą następstwa i jak wielkich ofiar potrzeba, by go odpokutować i zadosyćuczynić zań Bogu. Dusze powołane do tej prawdziwie boskiej akcji, są prawdziwemi krzewicielkami nadprzyrodzonego odrodzenia świata i towarzyszkami Chrystusa w Jego drodze krzyżowej. Gdy wszyscy ludzie na ziemi unikają cierpienia, one go szukają i pragną go, podnosząc z radością krzyż dla dobra swoich bliźnich. Wielkie i ciche to zaiste bohaterstwo dnia codziennego, którego ludzie nie widzą, ale które widzi Bóg i Jego święci. Każdy chrześcijanin może uczestniczyć w tem dziele zbawiania innych, „wypełniając to, czego nie dostawa utrapieniom Chrystusowym" (św. Paweł, do Kol. *1, 24*).

Autor zaznacza, że w obecnej epoce jakby tchnienie Ducha świętego przewiało po całej ziemi budząc do radosnej ofiary całe szeregi dusz we wszystkich krajach. Powołanie do tego rodzaju miłości wynagradzającej jest wielką łaską, użyczaną tylko duszom bardzo czystym i godnym cierpieć razem z Chrystusem dla zbawienia świata. Ma on nadzieję, że książka jego powiększy liczbę tych dusz wybranych. Zamieszczona na końcu dziełka encyklika „Miserentissimus Redemptor" stanowi doskonałe uzupełnienie tej pięknej i niezwykle pożytecznej książki.

W. K.

WALKA Z ATEIZMEM W NIEMCZECH

Rozporządzenie niemieckiego prezydenta Rzeszy z 21 marca 1931 r., ograniczające wrogą Kościołowi propagandę komunistycznego związku bezbożników w Niemczech zostało uzupełnione przez drugie rozporządzenie, które rozwiązuje zupełnie w Niemczech komunistyczne związki bezbożników. Tak więc międzynarodowe organizacje proletarjackich wolnomyślicieli, a zwłaszcza związek proletarjackich wolnomyślicieli niemieckich, jak również wolnomyślicielskie związki młodzieży i komitety kobiet, oraz „bojówki proletarjackich wolnomyślicieli", zostają razem ze swemi instytucjami wydawniczemi zupełnie rozwiązane; ktokolwiekby usiłował dążyć do celów tych rozwiązanych organizacyj za pośrednictwem rozszerzania lub prze-

chowywania druków, lub podtrzymywał nadal organiczną całość owych związków, podlegać będzie najmniej karze więzienia na miesiąc. Tak więc skorzystało wreszcie państwo z przysługującego mu prawa obrony i zadało ostateczny cios ruchowi, zagrażającemu swoją rewolucyjną propagandą nietylko religji i Kościołowi, ale i pośrednio samemu państwu. Unicestwiona w ten sposób ofenzywa bezbożników w Niemczech wykazała, że bolszewicki ruch bezbożników przestał być od dawna tylko czysto rosyjską sprawą. Jak bolszewizm dąży do rewolucji światowej, tak „negatywna religja“ bezbożników, organiczna część systemu bolszewickiego, dąży do pełnienia misji wszechświatowej, a głównem centrum działania tej anti-religijnej światowej propagandy jest rosyjski związek „Walczących bezbożników“. Związek ten powstał w 1925 roku i z początku wskazywał tylko niewielki rozwój W 1926 roku liczył on 120.000 członków, w 1927 roku 200.000 członków, w 1928 roku 500.000 członków. W końcu 1929 roku przekroczyła już ogólna liczba członków pierwszy miljon, w marcu 1930 roku podniosła się do 2,500.000, w połowie 1931 roku dosięgła czterech miljonów, a w listopadzie 1931 r. pięć miljonów, szósty miljon ma zdobyć w ciągu 1932 roku. Liczba ta nie obejmuje „młodocianych związków bezbożników“, które w połowie 1931 roku liczyły miljon członków. Związek bezbożników przygotował także „program pięcioletniej działalności“, według którego liczba członków ma osięgnąć 17 miljonów.

Organizacja tego związku jest bardzo surowa i zwarta; najmniejszą całością jest komórka, grupa złożona z niewielu ludzi, znajdująca się w różnych związkach, stowarzyszeniach, wojsku, szkole i t. d. Komórki te są zorganizowane terytorjalnie. Główne kierownictwo całego ruchu spoczywa w rękach głównej rady związku walczących bezbożników w Moskwie, której przewodniczącym obecnie jest Jarosławski. Wielkie znaczenie przywiązuje się do propagandy prasowej. Wydawane przez główną radę związku antireligijne pisma propagandowe wynosiły już w 1929 roku około 34 miljonów arkuszy druku, podczas gdy w 1927 roku puszczono w obieg tylko 700 000 arkuszy druku. W 1930 roku ukazało się 408 książek i broszur, w 1931 — 600, a wśród nich 100 ulotek „bibljoteki groszowej“ w nakładzie 300.000 egzemplarzy. Co się tyczy czasopism wychodzą m. in.: „Bezbożnik“ (sześć razy miesięcznie, nakład 400.000 egzemplarzy, dwa razy miesięcznie wydanie ilustrowane w 160.000 egzemplarzach), następnie miesięczniki: „Pismo antireligijne“ (nakład 30.000 egzemplarzy), „Walczący ateista“ (nakład 40.000 egz.), i dwutygodnik „Bezbożnik rolniczy“ (nakład 25.000 egz.). Według nakreślonego pięcioletniego programu związku bezbożników główny organ „Bezbożnik“ ma stać się dziennikiem. Ukazują się również w Rosji sowieckiej pisane w języku niemieckim wydawnictwa bezbożników, które następnie rozpowszechniane są w Niemczech.

W celu wyszkolenia członków, których usiłuje się przygotować do możliwie największej pracy samodzielnej, organizowaną jest w całym kraju niezliczona liczba różnych kursów i odczytów: według wiadomości podanych przez pismo: „Rewolucja kulturalna w kraju Sowietów“ istnieje tam obecnie 35 anti-religijnych uniwersytetów, pomiędzy nimi nawet uniwersytet antireligijny dla dzieci w Leningradzie. Do studjów na anti-religijnym uniwer-

sytecie przygotowują różne kursy elementarne, kursy dla bardziej wykształconych i seminarja; czas trwania tego rodzaju wykształcenia waha się pomiędzy 1 a 7 semestrami. Specjalne kształcenie kierowników odbywa się w kołach, które obejmują najczynniejszą część członków komórek, oraz w całym systemie zorganizowanych odpowiednio kursów dla kierowników.

Rzecz prosta, że rosyjski związek bezbożników używa radja, filmu i teatru jako środków propagandowych. Wielkie rosyjskie radjowe stacje nadawcze rozszerzają stale antireligijne odczyty w wielkiej liczbie; już w 1929 roku nadawano dla 4.000 uczestników nowo założonej robotniczo-chłopskiej szkoły radjowej 126 antireligijnych odczytów. W ostatnich czasach usiłowano także za pośrednictwem anti-religijnych odczytów radjowych w języku niemieckim oddziaływać anti-religijną propagandą radjową i na Europę środkową. Skuteczniejszym jeszcze może środkiem propagandy od radja jest teatr, film, różne anti-religijne pochody, urządzane w czasie Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy przedstawienia, anti-religijne muzea (którego wzorem jest „Centralne anti-religijne muzeum" w Moskwie), wystawy okrężne, okólniki ścienne w różnych lokalach i t. d., aż do anti-religijnych wycieczek, zabaw i t. d.

Rosyjski związek bezbożników odegrał decydującą rolę przy uchwaleniu bolszewickich ustaw religijnych (prawo kościelne z 8 kwietnia 1929 roku paraliżuje wszelką działalność kościelną przez zakaz wszelkiej religijnej propagandy i działalności dobroczynnej), oraz przy zamykaniu kościołów (w 1929 roku zamknięto 423 kościołów) i wreszcie przy krwawych prześladowaniach Kościoła, które w Rosji bynajmniej jeszcze się nie zakończyły. Dr. K. Algermissen, kierownik badań nad bolszewizmem i wolnomyślicielstwem przy ludowym związku katolickim w Niemczech, oświadczył, że w czasie od 1917 — 1931 w Rosji sowieckiej 32 biskupów, 1650 kapłanów i 7.000 zakonników i zakonnic zostało w najstraszliwszy sposób zamordowanych. Rosyjski związek bezbożników może liczyć zawsze pod każdym względem na pomoc i poparcie wszelkich władz, ruch bezbożników zastępuje bowiem w Rosji religję państwową. Z tego też powodu czyni się tam wszystko co możliwe, by ze szkoły uczynić narzędzie anti religijnego wychowania. Dla szkół ludowych naprzykład opracowano antireligijny plan nauki, nauczyciele zobowiązuje się do czynnej propagandy antireligijnej, w klasach musiały zostać urządzone tak zwane antireligijne kąty i t. d.

Niemiecka sekcja ruchu bezbożników, która od listopada 1930 roku w Międzynarodówce proletarjackich wolnomyślicieli posiada własny związek światowy, liczyła w Niemczech niedawno około 200.000 członków, zgrupowanych w 800 lokalnych sekcjach. Organizacja i metody propagandowe tej sekcji niemieckiej odpowiadały ściśle wzorom moskiewskim. Najważniejszem czasopismem anti-religijnem w Niemczech były „Proletarjacki głos wolnomyślicielski" (nakład 100.000 egzem.), i „Międzynarodowy proletarjacki wolnomyśliciel". Propagandę anti-religijną uprawiają jednakże nietylko komunistyczne organizacje wolnomyślicieli, ale także wszelkie inne organizacje komunistyczne, a również i organizacje młodzieży. 1 czerwca miało ukazać się w Niemczech nowe, poświęcone propagandzie anti-religijnej wśród młodzieży, pismo „Młodzi bojownicy kultury".

Z rozwiązaniem komunistycznych organizacyj wolnomyślicieli nie został jednakże wroga religji propaganda w Niemczech całkowicie zniweczoną. Niemiecka sekcja „Międzynarodowej ligi wolnomyślicieli", pod nazwą „Niemiecki związek wolnomyślicieli" z 660 000 członków, oraz dwutygodnik „Wolnomyśliciel" (nakład 437.000 egzempl.), istnieje nadal, odróżnia się tylko swemi mniej jaskrawemi metodami propagandowemi, ale nie głównym swoim celem, od komunistycznej organizacji bezbożników i nie o wiele jest mniej groźny. Jaknajbaczniejsza uwaga władz i chrześcijańskiej opinji publicznej oraz energiczne zwalczanie wszelkiej propagandy wolnomyślicielskiej, choćby w najłagodniejszej formie, jest zatem nadal konieczną tak dla bezpieczeństwa chrześcijaństwa jak i państwa!

wedł. *Schonere Zukunft.*

Z RUCHU MISYJNEGO. Niemiecki miesięcznik poświęcony misjom katolickim (Die Katholischen Missionen), z czerwca b. r., donosi o niezmiernie owocnie rozwijającej się obecnie działalności apostolskiej OO. Białych w Afryce północnej i środkowej. Praca ta, chwilowo zahamowana przez wojnę, zaczyna się stale odradzać i potęgować. W 1920 roku pracowało w Afryce 857 misjonarzy (636 kapłanów i 221 braci), zaś w 1930 roku 12 0 misjonarzy (900 kapłanów i 350 braci). W ostatnich latach pociągnęli OO. Biali do pracy misyjnej w Afryce także i inne zakony: w 1927 roku Bracia kanadyjscy objęli kierownictwo 2 kolegjów i 2 szkół wyższych w Uganda, a w 1928 roku osiedli w Afryce środkowej Bracia Maryści z Belgji, którzy w 1929 roku założyli tam seminarjum nauczycielskie. W ostatnich czasach wzrosła również znacznie liczba SS. Białych, dzielnych pomocniczek OO. Białych w Afryce. W 1920 roku znajdowało się w Afryce środkowej 1 6 Białych Sióstr, zaś w 1930 już 317

W Stanach Zjednoczonych, w Nowym Orleanie, powstała obecnie pierwsza katolicka szkoła dla Murzynów, a trochę dalej na północ od N. Orleanu poświęcony został niedawno nowy kościół dla Murzynów, którego proboszczem został ks. Weck T. J.

WIARA I NAUKA.

STOSUNKI MIĘDZYNARODOWE W ŚWIETLE NAUKI KATOLICKIEJ.

Przełożony generalny Zakonu Kaznodziejskiego, O. Gillet, miał w przejeździe przez Paryż konferencję, w której omawiał stosunki międzynarodowe z punktu widzenia nauki katolickiej. Stwierdziwszy na wstępie powagę chwili obecnej i grozę przesilenia gospodarczego, zaznaczył mówca, że badanie przyczyn ogólnego kryzysu, — które jest nieodzowne, jeśli chcemy nań znaleźć lekarstwo, — nie pozwala wątpić, że najważniejszą jest wyła-

czenie już oddawna z życia ludów pierwiastka duchowego. Gdyby nauki, czerpane z dziejów świata, posłużyć mogły do należytego pouczenia ludzkości, to fakt rozpadnięcia się cywilizacji rzymskiej winien był być zbawiennem ostrzeżeniem. Nasze czasy zdają się zapominać o tem zupełnie.

Koniecznem jest jednak — podkreśla O. Gillet — przeciwdziałanie temu stanowi rzeczy przez zapewnienie pierwszeństwa czynnika duchowego, jeśli nie chcemy znów wydać Europy na łup nowoczesnych barbarzyńców i skazać ją na los tych państw, które zniknęły z widowni świata.

Z kolei wykazał mówca, jak Europa usuwała stopniowo pierwiastek nadprzyrodzony z poszczególnych dziedzin, pod wpływem pogańskiego odrodzenia, protestantyzmu, racjonalizmu i scientyzmu, które zresztą przyzywały się w pewien sposób wzajemnie. Zaznaczył również O. Gillet, iż ci, którzy ślepo wierzą w wyższość wiedzy, ponoszą odpowiedzialność za kryzys współczesny. Scientyzmowi i wyrosłemu na jego podłożu materjalizmowi, tudzież nadużyciom mechanizacji i racjonalizacji, przypisać należy wywołanie ciężkich konfliktów dzisiejszych. Wojna nie stworzyła bowiem przesilenia, ona je tylko przyspieszyła. Wspomniane kierunki i prądy, niwecząc duchowy pierwiastek, skazały człowieka na wyłączne szukanie własnej korzyści i zaspokajanie swych namiętności i. Stargawszy w stosunkach społecznych prawidło sprawiedliwości, a zarazem hamulec żądz ludzkich, wprowadziły do świata gospodarczego nieład i rozmnożyły zarodki wojny w sercach ludów, najbardziej pokoju pragnących. Trzeba to wszystko zrozumieć i rozważyć, by znaleźć skuteczne środki zaradcze.

Zadaniu temu poświęcają się politycy, zebrani w Genewie jako Liga Narodów, która ma mimo wszystko niezaprzeczone wobec ludzkości zasługi. Nie powinna jednak Liga silić się na osiągnięcie porozumienia na płaszczyźnie interesów materjalnych, bo zderzy się nieuchronnie z nacjonalizmami ekonomicznemi nawet u ludzi ożywionych szlachetnym, ideowym internacjonalizmem. Konieczna do zawarcia zgody ufność odrodzić się może tylko przez ogólne oparcie porozumienia na duchowem podłożu. Ludzie poznają wówczas, że obok tego, co ich dzieli, jest także coś, co ich łączy, a mianowicie, uczestnictwo w tej samej naturze duchowej. Uznają również, iż bardziej potrzebują sprawiedliwości niż pieniędzy, miłości niż nienawiści.

Ani liberalizm, ani socjalizm, który jest ostatecznie teorją indywidualistyczną, nie rozwiążą zagadnienia. Rozstrzygnąć je może katolicyzm i jego nauka o sprawiedliwości i miłości. Tu przypomina O. Gillet stanowisko i rolę odnośną jednostki, rodziny i społeczeństwa w porządku katolickim, jedynie prawdziwym, oraz charakter i naturę stosunków, jakie łączyć je mają. Zauważa, że jak niegdyś rodziny, tak dzisiaj narody zabiegają o wzajemne zbliżenie, tudzież o zorganizowanie się na terenie międzynarodowym, jak ongi starały się o to rodziny na terenie narodowym. Jedno nie da się od drugiego odłączyć. Czyż można się temu dziwić. By to zrozumieć, wystarczy przypomnieć sobie trudności, jakie spowodowało w dawniejszych czasach zbliżenie się rodzin. A jest to przecież dla narodów kwestją życia lub śmierci.

Niektórzy chcieliby ograniczyć to porozumienie do dziedziny gospodarczej. Niepowodzenie jest wówczas rzeczą z góry przesądzoną. Trzeba

sięgnąć ponad materję, do duchowej sfery sprawiedliwości i miłości. Podobnie jak w rodzinie winna jednostka podporządkować osobisty interes dobru ogólnemu, społeczności rodzinnej, tak naród każdy dla zabezpieczenia swego bytu i rozwoju interesów duchowych, podporządkować ma interesy swe materjalne ogólnemu dobru międzynarodowemu. Domaga się tego sprawiedliwość. Nie zdoła ona jednak pociągnąć narodów do koniecznego przestrzegania prawa międzynarodowego. Trzeba wprowadzić tu uczucie wyższe od samejże sprawiedliwości, które przemawiałoby jednocześnie do rozumu i serca, a tem jest miłość.

Trzeba wreszcie uświadomić sobie jasno te rzeczywistości. Ponad granice dzielące ich kraje mają wszyscy ludzie duszę, którą muszą zbawić; umysł, który winni rozwijać i kształcić; wolę, którą mają ćwiczyć. Posiadają ognisko, którego strzec należy; dzieci, które trzeba wychować; przyjaźnie, które pragną utrzymywać; przeznaczenie, które winni spełnić. Wszyscy, chcąc żyć po ludzku i po chrześcijańsku, potrzebują oddychać atmosferą pokoju, któraby była rękojmią bezpiecznego jutra. Otóż pokój jest owocem miłości, a nie sprawiedliwości. Zachowanie go wymaga, by ludzie pamiętali o tem, iż są braćmi i by wznieśli się ponad egoizmy jednostkowe i narodowe, w celu ustalenia, pod osłoną miłości, panowania sprawiedliwości międzynarodowej.

Zagadnienie międzynarodowe, ujęte ze stanowiska katolickiego, stanowiło również temat konferencji O. Ducatillona, ostatniej z cyklu wykładów, wygłoszonych w paryskim Instytucie Piusa XI, staraniem Słow. Ochotników Papieskich. Mówca zaczął od nakreślenia roli papieży w materji doktrynalnej, zaznaczając, iż do najnowszych czasów byli oni, prócz nielicznych wyjątków, sędziami i stróżami nauki chrześcijańskiej, a od Leona XIII począwszy sami ją opracowywali. Niektóre problemy, jak kwestja społeczna, skupiły wokoło Namiestników Chrystusowych grono myślicieli. Inaczej ma się rzecz z zagadnieniem międzynarodowem, w której to dziedzinie była Stolica św., od czasu św. Augustyna, św. Tomasza z Akwinu i Suareza, jedyną promotorką katolickiej doktryny; wszyscy jednak papieże wykazują uderzającą ciągłość myśli.

W stosunkach międzynarodowych wchodzą w grę cnoty sprawiedliwości i miłości, które są podwaliną współpracy poszczególnych narodów. Teza ta nie ma jeszcze dotychczas przewagi, a nieokiełzane współzawodnictwo państw pociąga za sobą politykę równowagi; system sojuszów i ustawiczne wzmaganie zbrojeń. Ten stan rzeczy, usankcjonowany ponadto prawami i zwyczajami, jest, mimo usiłowań Ligi Narodów, wynikiem błędnego pojęcia państwa jako absolutu. Jest to dogmat narodowej suwerenności, absolutyzmu państwa, któremu nie jest obcy Rousseau i Hegel i który powoduje antagonizmy narodowe.

Kościół, usuwany stopniowo z międzynarodowych stosunków, tolerował zaledwie ten stan rzeczy, zatwierdzony traktatem westfalskim. Starając się złagodzić jego niedogodności, przyznawał mu pewne zdobycze na drodze postępu, a mianowicie: ustalenie narodów i jaśniejsze pojęcie patrjotyzmu, rozróżnienie władz i uznanie roli przypadającej każdej z nich. Jednocześnie potępia Kościół błędy i głosi pozytywną doktrynę współpracy

w widokach dobra powszechnego; podaje nawet środki, któreby dopomogły do zwycięstwa.

Zaliczyć tu trzeba oddawna przez Kościół doradzany *arbitraż*; nie sięgając zbyt daleko, stwierdzić należy, że od Leona XIII począwszy, złagodzili papieże w ten sposób kilka konfliktów, a Benedykt XV wyraża życzenie w liście z sierpnia 1917 r., by ta metoda pojednawcza ogólnie obowiązywała. Obok arbitrażu nastąpić winno *rozbrojenie*. Konferencjonista streszcza tu jasno i wyraźnie myśl Kościoła. Nie potępia on utrzymywania wojska, ale występuje przeciw wyścigowi zbrojeń i obowiązkowej służbie wojskowej, które uprawniają przewagę siły. Gani ten stan rzeczy, który nakłada na narody ciężary, nie mniej od wojny nieznośne. Stanowią one źródło największych niebezpieczeństw moralnych dla młodzieży i podważają raczej pokój, zamiast go poręczać, bo wszak polega on na wzajemnej życzliwości. Nie powinno jednak nastąpić rozbrojenie bezwzględne, natychmiastowe, jednostronne i bezzasadne, lecz stopniowe, równoczesne i uwarunkowane innemi sankcjami i rękojmiami. Rozwiązać mogłaby to zagadnienie fakultatywna służba wojskowa i organizacja międzynarodowa na gruncie gospodarczym, społecznym i politycznym.

Do fachowców należy urzeczywistnienie tych środków i zdaje się, że nie trzebaby nawet życzyć sobie współudziału Stolicy św. w Lidze Narodów.

Wszystkie jednak sposoby zaradzenia złemu okażą się bezskuteczne, jeżeli nie nastąpi *reforma duszy*. To jest warunek zasadniczy i niezbędny i wszyscy kapłani i świeccy winni tu współdziałać. Pius XI kładzie niejednokrotnie nacisk na czynnik duchowy; niema pokoju zewnętrznego bez pokoju dusz! Przedtem już zalecał Benedykt XV „pojednanie przez miłość". Nie narusza to jednak wcale chrześcijańskiej cnoty miłości Ojczyzny, różnej od tego zbiorowego egoizmu, jakim jest skrajny i wybujały nacjonalizm. Pius XI wyraźnie zaznaczył, że katolicyzm nie byłby pochodzenia i ustanowienia Bożego, gdyby był przeciwnikiem patrjotyzmu.

(podł. *La Vie Cathol.*). *H. L.*

KONGRES FILOZOFICZNY W PRADZE. W październiku b. r. odbędzie się w Pradze kongres filozofów katolickich. Piękna ta inicjatywa, pisze *Osservatore Romano*, pochodzi od niestrudzonego ks. dr. Haban'a, głównego redaktora czecho-słowackiego „Przeglądu filozoficznego", który od długich lat prowadzi skuteczną propagandę tomizmu wśród katolików a także i wśród niekatolików. Pragnie on „zbadać, na jakich drogach i jakiemi środkami możemy trafić do człowieka wykształconego na nowożytnych metodach, abyśmy mogli zrozumieć sposoby jego myślenia i aby nasze myśli zostały mu tak podane, by i on mógł je zrozumieć. Wiemy bowiem wszyscy, że nie wystarcza głosić tylko prawdę, ale że trzeba tę prawdę uczynić zrozumiałą dla umysłów tych, którzy przyzwyczajeni są rozumować, posługując się różnemi procesami intelektualnemi".